Michał Bobrzyński

Drodzy Druhowie!

Dziś 1. listopada – mija właśnie miesiąc od naszego zlotowego spotkania. Euforię Zlotu, a nawet pozlotową, mamy już za sobą. Jeszcze raz wielkie uznanie dla Dh. Krzysztofa - za podjętą i wstępnie spełnioną inicjatywę Federacji i za Zlot.

*Krzysztofie!*

*Napisałeś na stronie Naczelnictwa Federacji że zaskoczyła Cię decyzja naszego grona   
o uznaniu (faktycznie uznaniu, a nie nadaniu!) stopnia harcmistrza. Otóż: poprzez swoją wytrwałość w wieloletniej pracy z gronem harcerzy; oryginalne, autorskie wyprawy wodne; głęboką refleksję nad istotą instruktorskiej misji i harcerskiej formacji młodych (co wielokrotnie zaprezentowałeś w trakcie naszych spotkań); inicjatywę powołania Federacji; wreszcie sam Zlot – swoistą próbę końcową formacji podjętej indywidualnie i samodzielnie – bez aprobaty lub nawet wbrew osądom różnych sztywnych organizacyjnych „komisji”, w pełni zapracowałeś na uznanie stopnia formacji, który – zgodnie z wojskowym obyczajem – należało by jeszcze uzupełnić klauzulą* *„****ze starszeństwem od   
dnia ….****”*.

**Warto było podjąć inicjatywę Federacji i dobrze, że spotkaliśmy się na Zlocie.**

Niemal natychmiast po powrocie ze Zlotu siadłem do spisania refleksji, które nasuwały mi się w trakcie minionych trzech zlotowych dni (licząc w tym dzień przyjazdu). Pozbieranie myśli zajęło mi jednak cały miesiąc. Gdy zostałem zaproszony przez Krzysztofa do udziału w zawiązaniu Federacji miałem wrażenie, że spotkamy się w gronie ludzi jednej myśli i jednego ducha. Minione pół roku naszego „docieranie się”, a Zlot w szczególności, ukazały mi jasno, że w naszym zespole dominuje idea wykreowania struktury mogącej reprezentować niewielkie środowiska – gwarantującej jednocześnie uszanowanie ich różnorodności, odrębności, a przede wszystkim podmiotowości. Jednocześnie brakuje nam jednak postulatu pozytywnego. Wiemy, czego nie chcemy, ale nie wiemy co chcemy. Gdyby spróbować do analizy naszych formalnych i nieformalnych rozmów zastosować najprostsze metody analizy prasoznawczej, to okazałoby się, że w dyskursie tym najwięcej miejsca poświęcamy krytyce organizacji, które opuściliśmy – zwracając przy tym uwagę głównie nie tyle na przyjęte w tych strukturach chybione (naszym zdaniem) rozwiązania programowe, metodyczne lub organizacyjne – niepozwalające na realizację założonych (deklarowanych) celów, co raczej na bardzo subiektywnie odczuwane odczucie niedosytu lub wręcz krzywdy. Sprawa ta, to – jak przypuszczam – około 80 % zarówno czasu jak i pojemności treści poszczególnych wypowiedzi. Pozostałe 20 % to dążenie do zawarowania maksymalnej odrębności poszczególnych środowisk w ramach „wspólnej” Federacji. I – praktycznie – ani słowa o programie pozytywnym: cóż w takim razie nas łączy, poza tym, czego nie chcemy?

Przykładem niech będzie jedyny postulat sygnalizowany, ale zdecydowanie niedookreślony   
w dotychczasowych rozmowach: a mianowicie sprawa kursów. Dla kogo? Dla drużynowych? Zastępowych? Po co? W dobrym środowisku, a zakładam, że każdy z nas jest przekonany, że kieruje lub jest w stanie pokierować dobrym środowiskiem, zastępowego kształci i formuje (wychowuje) drużynowy, a drużynowego hufcowy. Swoista „kursomania” czasów słusznie minionych w ZHP, różnego rodzaju ośrodki kształcenia (chorągwiane) i „centralne szkoły” (Oleśnica, Cieplice, Perkoz */Perkoz był ośrodkiem szkoleniowym GK ZHP już pod koniec lat 60. – w 1969 r. uczestniczyłem w organizowanych tam kursach/* itp.) rodziły się z przejętej po b. OH ZMP i OH PL zasadzie centralnego „kształcenia” zmierzającego do swoistego zglajchszaltowania[[1]](#footnote-1) (kto dziś pamięta to słowo?) oddziaływania na młodzież, by nie dopuścić do osłabienia partyjnych wpływów w sferze edukacji (wszechstronnego wychowania). A przecież nie o to nam chodzi!

U zarania ruchu i w latach międzywojennych miało harcerstwo swoje kursy i ośrodki szkoleniowe (w Skolem, w Nierodzimiu i Górkach Wielkich, „Cisowy Dworek” w Sromowcach, kursy wigierskie itp.). Były to jednak inicjatywy zmierzające do wypracowania **jednolitej** formuły pracy harcerskiej (męskiej lub żeńskiej) albo konkretnych jej aspektów (praca z zuchami, puszczaństwo itp.). Swój rozbudowany pion kształcenia ma dziś również ZHR - i w tym przypadku chodzi o kształcenie kadry mogącej gwarantować następnie wypracowywanie i utrzymanie spójnej, koherentnej formuły organizacji – jej specyfiki, pozwalającej na określenie i zachowanie własnej tożsamości (niezależnie od tego czy innym się ona podoba, czy nie).

Rozumiem, że przy kategorycznie wyrażanym w naszym gronie warunku zachowania pełnej odrębności poszczególnych środowisk i niedopuszczenia do powstania w Federacji centrum mogącego podjąć próbę integracji w sferze programowo-metodycznej lub chociażby w sferze prezencji (mundury) i etykiety (sposób zachowania się, postawy, wzajemne relacje itp.) kształcenie funkcyjnych, a zwłaszcza instruktorów, mogące – ipso facto – owocować takim właśnie stopniowym ujednolicaniem, jest nie do przyjęcia. Jak w takim razie kształcić? Kogo? Przez kogo? I w jakich dziedzinach? Oraz – co najważniejsze – po co?

Każdy kurs na który się udajemy albo na który wysyłamy naszych współpracowników lub wychowanków ma nas ubogacić poprzez przyjęcie tego, co nam na tym kursie zostanie zaprezentowane. A to – siłą rzeczy – będzie skutkowało jakąś integracją, może długofalową, ale nieuniknioną. Chyba, że środowisko jakieś, w poczuciu zagrożenia własnej partykularnej specyfiki (będącej zresztą rzeczywistym dorobkiem dotychczasowej, często wieloletniej aktywności) od udziału w takich kursach się powstrzyma. Powodem takiego powstrzymania się może być również niezgoda na ewentualne treści kursu, sprzeczne z postawą danego środowiska – zwłaszcza w sferze aksjologicznej. To zaś byłoby efektem nieprzedyskutowania i niewypracowania wspólnej wizji tej sfery w oddziaływaniu wychowawczym. W tej ważnej materii nie może być jednak kompromisów. Brak oparcia oddziaływania o konkretną hierarchię wartości będzie jedynie zabawą i organizacją wolnego czasu uczestników, ale nie wychowaniem. W skrajnych przypadkach może być wręcz wychowawczą destrukcją.

Wspomniałem powyżej, że proces naturalnej, stopniowej integracji środowisk Federacji może być bardzo długi. Tylko, czy jest na to czas? Jak się zorientowałem, większość środowisk Federacji to nie inicjatywy oryginalne, nowatorskie w sferze programowej lub metodycznej, ubogacające dotychczasowy dorobek harcerstwa. To środowiska o poważnym, realnym – raczej jednak lokalnym, wręcz partykularnym – dorobku. To jednocześnie środowiska ewidentnie dysydenckie w stosunku do organizacji macierzystych, nie tyle kreujące nową rzeczywistość, co broniące tego swojego swoistego partykularnego-lokalnego dorobku, o – używając języka astrofizyki – „horyzoncie zdarzeń” sięgającym granic własnej gminy. Jak zorientowałem się z przebiegu prowadzonych rozmów, głównym – a może wręcz jedynym – powodem zaistniałych secesji były konflikty poszczególnych liderów z lokalnymi „fukcjonariuszami” macierzystych organizacji. Poczucie własnej racji i niezrozumienia lub wręcz krzywdy ze strony „aparatu” to za mało dla tworzenia nowego, trwałego bytu społecznego. Na tym nie da się nowej, pozytywnej rzeczywistości wykreować.

Zaskoczył mnie fakt, że na naszym pierwszym, wiosennym, zapoznawczym spotkaniu w Maszewie, na zaproszenie dh. Krzysztofa, tylko ja przedstawiłem zebranym komplet materiałów opracowanych na piśmie, prezentujących własną koncepcję (nie koniecznie słuszną, a w każdym razie nie jedyną słuszną) nowej wizji harcerskiego działania – a właściwie „nowej-starej”, bo, opracowując ją, starałem się wyobrazić sobie jak wyglądałoby dziś harcerstwo, gdyby nie 45 lat komunistycznych deformacji i ostatnie 30 lat ścierania się harcerskiej tradycji ze współczesnymi, lewicowo-liberalnymi dewiacji harcerskiego wychowania – w tym zwłaszcza z coraz bardziej nachalnie lansowaną koedukacją (która wymaga odrębnej refleksji). Przekazałem więc pod wspólna dyskusję m.in. tekst „Deklaracji Ideowej”, „Dyrektorium”, projekt programu, wymagania na poszczególne stopnie, wzór Książeczki służby. I co? I nic!

Zdziwił mnie więc nie tylko fakt, że złożyłem jedyny – mam nadzieje, że w miarę całościowy i spójny – materiał prezentujący wizję organizacji harcerskiej innej niż ZHP i ZHR (d. moich „zawiszaków” pomijam, bo ci wtopili się już zupełnie w FSE, a więc „wypisali się” z polskiej tradycji harcerskiej), ale również fakt, że nikogo on nie zainteresował. Oznacza to, że Federacja, w osobach liderów poszczególnych środowisk, nie dojrzała jeszcze do pogłębionego dialogu na swój własny temat.

To niedobrze. W ciągu kilku najbliższych tygodni dh Krzysztof chce wdrożyć proces rejestracji. Do tego czasu musi powstać statut Federacji. W luźny konglomerat odrębnych de facto środowisk, stowarzyszeń itp. po prostu nie wierzę. Twór taki nie ma szans na podjęcie równorzędnej rywalizacji z dużymi, zintegrowanymi wewnętrznie organizacjami. Sama nazwa, plakietka, „buława”, zloty itp. nie wystarczą. To za mało nawet, by wypracować poczucie wspólnoty i wzajemnego braterstwa. Musimy więc pilnie zdobyć się na spokojny, pogłębiony dialog. Musimy wypracować wizję Federacji, by nie ziścił się żart, że *„wystąpili z ZHP, wystąpili z ZHR, to założyli sobie Federację, by móc z czegoś znowu wystąpić”*. Osobiście nie spieszyłbym się z rejestracją. Lepiej wolniej, a rzetelnie, by dzieło okazało się trwałe. Problemów do rozstrzygniecie jest mnóstwo. Chociażby skorzystanie z rządowych funduszy dla organizacji harcerskich, co – jak się zorientowałem na naszym pierwszym spotkaniu – było jednym z głównych motywów poszukiwania formuły federalizacji. Ktoś w imieniu środowisk Federacji będzie musiał o te dotacje formalnie wystąpić, ktoś będzie musiał związane z tym papiery podpisać i wziąć odpowiedzialność za rzetelne rozliczenie. Jeśli Federacja nie wypracuje struktur i władzy obdarzonej realnymi kompetencjami, to chyba nikt się takiej roli nie podejmie. Stowarzyszenia mają swoje zarządy i swoje komisje rewizyjne, a członkowie tych instancji realnie odpowiadają za podjęte zobowiązania – i to nie przed własnym walnym zebraniem, tylko, w razie jakiegoś uchybienia, przed prokuratorem!

Á propos:

**W sprawie nazwy:**

1. Nazwa, a właściwie rozwinięcie nazwy Federacji o „Zarzewie” zobowiązuje. Rzeczywistość Federacji nie może być sprzeczna z ideami przyświecającymi naszym poprzednikom. Lepiej nazwę zmienić niż ją zdewaluować i zdeprecjonować lub po prostu zawłaszczyć do celów innych niż te, które przyświecały autorom tej nazwy. Sprawą honoru powinno stać się w Federacji podjęcie studium czym było „Zarzewie” i jaki był udział jego członków (m.in. A. Małkowski) w wykreowaniu specyfiki harcerstwa w światowym ruchu skautowym oraz podjęcie dyskusji nad możliwymi formami kontynuowania dzisiaj tradycji zarzewiackiej w szeregach harcerskich.

**W sprawie wspólnego „ducha”:**

1. Nasi harcerze przyrzekają „służyć Bogu i Polsce”, a tu nagle okazuje się, że nie potrafią zaśpiewać modlitwy harcerskiej nieopatrznie zaintonowanej przez dh. Krzysztofa, który pewnie był przekonany, ze wszyscy ją znają i śpiewają; nie potrafią uczestniczyć we Mszy św. (zaledwie kilka osób przystępujących do Komunii św.); wchodzą do kościoła całymi drużynami kilka minut po rozpoczęciu liturgii itp.
2. Przyrzekamy „służyć Bogu i Polsce” i głosimy „wychowanie patriotyczne”: a tu chwalimy się obchodami Halloween – obcymi nie tylko naszej polskiej kulturze i tradycji, ale również sprzecznymi   
   z wiarą katolicką – i to z okazji wielkiej katolickiej uroczystości Wszystkich Świętych i dnia Zaduszek (dnia modlitwy za zmarłych, a nie straszenia „duchami”). Obchodami tym groźniejszymi dla naszej narodowej i religijnej formacji, że atrakcyjnymi – szczególnie dla małolatów. Nie można „ofiarować Banu Bogu świeczki, a diabłu ogarka”. Bezmyślność to, czy cynizm? Przepraszam środowisko, które pochwaliło się tymi obchodami i jego Lidera, ale – pomijając naszą odpowiedzialność za formację młodych, powierzonych nam ludzi – źle to zostało odebrane w tzw. „świecie” (pomijam entuzjastów tego wygłupu).

**W sprawie struktury programowo-wychowawczej:**

1. Zaskoczył mnie fakt, że w Zlocie, poza trzema niewielkimi reprezentacjami, wszystkie pozostałe były środowiskami koedukacyjnymi. Nie da się uczciwej pracy harcerskiej pogodzić z koedukacją (niezależnie od tego, co dziś sądzą, głoszą i praktykują rzecznicy współczesnej neopedagogiki lub antypedagogiki – nawet jeśli w dyskusji machają akademickimi dyplomami). Gen. R. Baden-Powell w latach 1907-8 założył i programowo określił skauting jako nurt pracy z chłopcami. Inspirowany chłopięcym skautingiem ruch dziewcząt przewodniczek zainicjowała w latach 1909/10 siostra Generała Agnes Baden-Powell. W r. 1916 naczelną przewodniczką została małżonka p. Generała Olave Baden-Powell (młodsza od męża o 32 lata!). Na ziemiach polskich – przy lwowskim Sokole-Macierzy w r. 1911 pod wspólną Komendą Skautową powołano 4, a praktycznie utworzono 3 drużyny skautowe: w tym 2 męskie i 1 żeńską (drużynowa – Olga Drahonowska). Mimo początkowej wspólnej organizacji zainicjowany przez O. Drahonowską nurt żeński rozwijał się samodzielnie, dając początek późniejszej odrębnej w ramach ZHP organizacji dziewcząt.

**Inne refleksje pozlotowe**

1. będą przedmiotem odrębnego tekstu.

9. listopada 2021 r.

[Jerzy Janicki](https://www.facebook.com/groups/326480358829352/user/1219175499/?__cft__%5b0%5d=AZW6VdRBzxgkAYn9KA3MLvwl3ualaD7XKrO9QgRlk3TOEulWtdA2UnJs8lZ_F4C_spf4U1ENwGafKQv0B-BG07YvKotJ-fzhiC53r2OsO0QuVjYyccFq9PRXBZXMum5FolX2RYBqUxKvk_VrXmRmN85ACjvcoXijyTZyLxH2U5z-TR2pTX97UFiVrTuSXIVTLDZKf0ssexTdc1eRMkg9EcHr&__tn__=R%5d-R)

Po przeczytaniu tego epistołu pokuszę się o westchnienie "Łoo Panie"!

Zbiór myśli, wzajemnie sobie przeczących i w dodatku oceniających inne środowiska. A kimże jest autor, że podważa naczelną zasadę w imię której tworzymy federację. Nie ingerujemy i nie podważamy sposobów pracy jeśli są zgodne z ideą skautową. Spotkaliśmy się raz w roku różnymi środowiskami i wyszła nasza różnorodność, która kogoś w oczy kole. Jak można się czepiać o to że ileś osób nie zaśpiewało modlitwy harcerskiej, to odbiję piłeczkę. Nie słyszałem w kościele 8 osobowego chóru męskiego z Lublina, który tę modlitwę porządnie śpiewał ciągnąc całą resztę tych nie umiejących.

Jak można w jednej linijce pisać o komunistycznym pomyśle kursów i kształcenia, w kolejnej podając przykłady przedwojennych ośrodków kształceniowych. Jak można nie widzieć potrzeby kształcenia swoich funkcyjnych w obcych środowiskach, zamykając się na jedynie słuszną własną linię nauczania? Przecież to naczelna zasada rozwoju. Deprecjonowanie planowanego kształcenia jeszcze przed poznaniem jego założeń dydaktycznych, autorów zajęć i wszystkich innych aspektów, jest poniżej krytyki i według mnie świadczy o niewiarygodnym ego autora listu.

Przepraszam, ale po przeczytaniu tego listu mam wrażenie, że do naszego pociągu wsiadł hamulcowy i w ostatnim wagonie zakręca korbą.

Już po zlocie powinniśmy mieć zarejestrowane stowarzyszenie, bo jeśli mamy być partnerem do rozmów z kimkolwiek, od dziennikarzy po Prezydenta, to musimy mieć osobowość prawną, czy to się podoba komuś czy nie.

Stawianie tezy o przyszłej nieuniknionej integracji jest kpiną z naszych założeń federacyjnych. Więc dalsze rozważania na tematy mundurowe i pokrewne są bezzasadne.

Obrazując to dosadniej można napisać że na dłuższą metę wszyscy skazani jesteśmy na czerwone podkoszulki. I dalej ciągnąc temat zaprotestować przeciwko kolorowi, który przecież kojarzy się z czasami słusznie minionymi. Takie samo bla, bla.

Jestem również zbulwersowany oceną środowisk jako dysydenckich, które mają (znowu postawiona teza) tworzyć nową wartość. Sorry, ale może te środowiska wcale nie chcą odkrywać Ameryki. Może tylko chcą sobie pracować, nawet na tych samych zasadach jak w dużych organizacjach, unikając jednak zbędnych dla nich obciążeń i np. będąc właścicielami tego co wypracują, co w dużych organizacjach jest niemożliwe.

Cyt. "Poczucie własnej racji i niezrozumienia lub wręcz krzywdy ze strony „aparatu” to za mało dla tworzenia nowego, trwałego bytu społecznego. Na tym nie da się nowej, pozytywnej rzeczywistości wykreować."

Proszę druha, puk, puk, to działa, czy się to druhowi podoba czy nie. Ta kolejna postawiona teza, również mija się z rzeczywistością. Działamy sobie znakomicie, a chcemy jeszcze lepiej i to na naszych warunkach. Że jesteśmy lokalni, powiatowi, no może, ale właśnie tak się działa w terenie. Lokalnie. Poza tym parę organizacji w naszym składzie, choćby Cichociemni, czy mój HOP mają środowiska w innych miastach.

Cieszymy się, że na spotkaniu przedstawił druh swoją nową koncepcję harcerskiego działania, a nikt inny nie. Bo nikt widocznie tego nie potrzebuje. My chcemy działać tak jak chcemy i nie potrzebujemy czyichś wizji i zmian. Mamy swoje pomysły i je realizujemy.

Federacja potrzebna jest nam tylko z kilku powodów. Po pierwsze nie chcemy być gorszymi harcerzami, czyli protektorat Prezydenta.

Po drugie do reprezentacji naszych środowisk na imprezach centralnych, państwowych i przed mediami.

Po trzecie, chcemy być postrzegani w kraju jako organizacja harcerska a nie tylko lokalnie działająca ekipa harcerzy, często uciekinierów z innej organizacji.

Temat Rohisu jest również ważny, bo drużyny w małych organizacjach mają takie same potrzeby jak te w dużych i nie chcemy z powodu nie posiadania osobowości prawnej na szczeblu centralnym być znowu środowiskami drugiej kategorii.

Dlatego moje przemyślenie jest takie, jak najszybciej zarejestrować stowarzyszenie i rozpocząć działania przywracające naszym harcerzom taką samą pozycję jak w innych organizacjach. To moje przemyślenia przed jutrzejszą rozmową. Do usłyszenia o 19.00

[Jerzy Janicki](https://www.facebook.com/groups/326480358829352/user/1219175499/?__cft__%5b0%5d=AZW6VdRBzxgkAYn9KA3MLvwl3ualaD7XKrO9QgRlk3TOEulWtdA2UnJs8lZ_F4C_spf4U1ENwGafKQv0B-BG07YvKotJ-fzhiC53r2OsO0QuVjYyccFq9PRXBZXMum5FolX2RYBqUxKvk_VrXmRmN85ACjvcoXijyTZyLxH2U5z-TR2pTX97UFiVrTuSXIVTLDZKf0ssexTdc1eRMkg9EcHr&__tn__=R%5d-R)

Dodam jeszcze na koniec, że czepianie się Haloween jest co najmniej niesmaczne w sytuacji kiedy wszyscy Katolicy obchodzą Dziady nazwane przez kościół Dniem Zadusznym. Czyli jak sobie kościół pogańskie święto Słowian przysposobił to jest ok. Ale jak to samo przychodzi z terenów Szkocji i Irlandii to jest "be". Pomijając irracjonalność takiego myślenia to pragnę poinformować, że to tylko zwyczaj i tam też mieszkają Katolicy i im to nie przeszkadza. My Polacy mamy jednak być inni? Bo na całym świecie katolicy się cieszą tego dnia, a My i Hiszpanie chodzimy smętnie na groby i palimy lampki. Piękne to nasze święto. Ale żeby potępiać w czambuł resztę świata? Zdumiewające zaprawdę.

  [Piotr Gajewski](https://www.facebook.com/groups/326480358829352/user/100005712070479/?__cft__%5b0%5d=AZW6VdRBzxgkAYn9KA3MLvwl3ualaD7XKrO9QgRlk3TOEulWtdA2UnJs8lZ_F4C_spf4U1ENwGafKQv0B-BG07YvKotJ-fzhiC53r2OsO0QuVjYyccFq9PRXBZXMum5FolX2RYBqUxKvk_VrXmRmN85ACjvcoXijyTZyLxH2U5z-TR2pTX97UFiVrTuSXIVTLDZKf0ssexTdc1eRMkg9EcHr&__tn__=R%5d-R)

Miałem tez coś napisać ale dh Jerzy ujął to wszystko bardzo ładnie więc nie będę tego powtarzał. Federacje jest nam też potrzebna do INTEGRACJI i nawet te kursy czy szkolenia się do tego przyczyniają. Ja staram się aby drużynowy przekazywał wiedzę przybocznym aby przyboczny przekazywał zastępowemu i tak dale. Ale bardzo chciałbym zobaczyć jak robią to inni bo mogą mieć lepsze pomysły niż ja. Skazanie przez autora listu kursów na niepowodzenie jest bardzo złe. Tym bardziej, że nie poznał on jeszcze tematyki i prowadzących zajęć. Co do stwierdzenia refleksji po zlocie to to była pierwsza nasza wspólna impreza. Jeszcze dużo czasu upłynie za nim się dobrze dotrzemy. Ale próbować trzeba. Moje dzieciaki zadowolone, że mogły wyjechać i poznać inne środowiska i o to między innymi nam chodziło. Ale może inaczej się myśli jak się ma we własnym środowisku kilka jednostek i to w różnym wieku a inaczej jak środowisko tworzy garstka ludzi w prawie jednakowym przedziale wiekowym. Ja mam 9 jednostek i myślę o nich wszystkich. Mi osobiście Federacja już dużo dała. Poznałem fajnych ludzi i zaczęliśmy się integrować. Pod koniec stycznia 2022 odbędzie się kurs przybocznych i drużynowych bo dużo nas w tym temacie łączy. Ja i pewnie większość z nas ma problemy kadrowe i w tych kursach też widzę przyszłość na rozwój swojej Organizacji. I to czy wyszedłem z ZHP czy z ZHR nie ma już dla mnie żadnego znaczenia. Bo to było już bardzo dawno temu. Idźmy do przodu. A to czy ktoś zna Modlitwę Harcerską czy jej nie zna nie jest dla mnie aż tak bardzo istotne. Bo gdzie jest napisane, że wszyscy musimy ją znać. (ja znam). A może w innych środowiskach śpiewa się inne pieśni na koniec mszy świętej. Co do drużyn koedukacyjnych to również nam to nie przeszkadza. Może i było by lepiej gdyby drużyny były męskie i żeńskie ale to jest decyzja środowiska a nie Federacji. A po drugie do tego trzeba mieć więcej kadry. Podejrzewam, że ja mam najwięcej kadry w Federacji to i tak mam jej za mało. Ale gdybym zlikwidował kilka jednostek i zostawił dwie drużyny - żeńską i męską - to może by się to udało. Na dzień dzisiejszy nie mogę sobie na to pozwolić.

**W odpowiedzi dh. Jerzemu**

Do cennych dla mnie uwag dh. Jerzego ustosunkuje się w kolejności, w jakich zamieścił je on w swojej odpowiedzi na mój tekst.

Po pierwsze: nie należy pisać *„tego epistołu”* lecz „tej epistoły” – (od łac. epistola, gr. *η επιστολη)*.

Już na wstępie zarzucasz mi Szanowny Autorze *„zbiór myśli, wzajemnie sobie przeczących”* nie uzasadniając tego zarzutu. To od razu odpowiednio nastawia czytelnika do opiniowanej wypowiedzi.

Następnie, prezentując zasady Federacji, stwierdzasz Drogi Jerzy, że *„nie ingerujemy i nie podważamy sposobów pracy jeśli są zgodne z ideą skautową”*. Otóż uważam właśnie, że nasze różnorodne sposoby pracy, na razie przynajmniej, odbiegają od założeń *„idei skautowej”*. Mam przy tym świadomość, że samo pojęcie *„idei skautowej”* wymaga pogłębionej dyskusji, bo obecnie i w Polsce i na świecie jest wiele interpretacji tego pomysłu, niekiedy znacznie odbiegających lub wręcz zaprzeczających jego pierwotnym założeniom. Tworząc nowy byt mieniący się być „harcerskim” należy opowiedzieć się za jedną z funkcjonujących już interpretacji lub zdefiniować własną. Przyjętą   
w Brzegu Dolnym kilkupunktową definicję uważam za dobrą w ogólnej deklaracji ideowej, lecz niewystarczającą   
w praktyce – chociażby z braku doprecyzowania poszczególnych wymogów i procedury ich weryfikacji. Ostatecznie każdy może zadeklarować, że on tak właśnie rozumie harcerstwo jak je realizuje i Federacja – przy przyjętych założeniach – będzie musiała to zaakceptować. W efekcie stworzymy byt wewnętrznie niespójny.

Kolejny – postawiony mi – zarzut dotyczy, wynikającej jakoby z mojej wypowiedzi, krytyki kursów „zethapowskich”   
z okresu zawłaszczenia harcerstwa przez PZPR, przy jednoczesnej pozytywnej ocenie kurów przedwojennych   
i z pierwszych lat skautingu na ziemiach polskich. Otóż, zwróciłem jedynie uwagę na fakt, że w obu przykładach chodziło o wypracowywanie jednolitości (wewnętrznej spójności) organizacji, dla różnych zresztą nadrzędnych celów. Nie *„deprecjonuję planowanego kształcenia jeszcze przed poznaniem jego założeń dydaktycznych”*. Wprost przeciwnie. Zwracam jedynie uwagę na fakt, że każdy kurs, jako forma oddziaływania dydaktycznego, posiadając określone cele poznawcze i kształcące (niewtajemniczonych odsyłam w tym miejscu do opracowań dydaktycznych)   
i – siłą rzeczy – formacyjne (zwane dawniej „wychowawczymi”) ukazuje co i jak należy robić, aby osiągnąć założony efekt. Siłą rzeczy „ingeruje” więc w przekonania, postawy i działania uczestników, a pośrednio – ich środowisk macierzystych. W naszych dotychczasowych kontaktach wielokrotnie słyszałem wezwania do podjęcia szkolenia funkcyjnych, przy jednoczesnym braku określenia konkretnych celów takiego szkolenia.

**Rola *„hamulcowego”* szalenie mi odpowiada. Ostatecznie dobry hamulec często ratuje życie.** Nawiasem: kto   
z młodych dzisiaj wie, co to znaczy *„kręcenie korbą w ostatnim wagonie”*? Ja jeszcze jeździłem takimi wagonami.

Nie rozumiem, dlaczego określenie środowisk jako *„dysydenckich”* ma kogokolwiek *„bulwersować”*. Słowo to nie ma, a w każdym razie nie musi mieć, pejoratywnego znaczenia. Oznacza po prostu fakt, że ktoś się z czymś nie zgadza (od łac. *dissidere*, czyli siedzieć po przeciwnej stronie). Tym bardziej, że podkreśliłem, że środowiska Federacji mają swój **realny, poważny, chociaż lokalny i partykularny** (co znowu nie jest niczym złym – wprost przeciwnie!) **dorobek**.

Piszesz następnie, Drogi Jerzy, że *„nie chcemy być gorszymi harcerzami”.* Otóż bardzo bym nie chciał, by Federacja dała pretekst druhom z ZHP lub z ZHR, by mogli postrzegać poszczególne jej odrębne środowiska jako *„młodszych, ubogich braci”.* A myślę, że nie odmówią sobie przyjemności takiego postrzegania i oceniania Federacji, jeśli tylko da się im do tego jakikolwiek powód.

Nie rozumiem wypowiedzi: *„nie chcemy być gorszymi harcerzami, czyli protektorat Prezydenta*”.   
To chyba skrót myślowy. Można i należy wystąpić do urzędu Prezydenta o objęcie patronatem również Federacji. Krok taki powinien być poprzedzony odpowiednim przygotowaniem, by Federacja mogła być postrzegana jako byt dojrzały, by nie spotkać się z sugestią *„najpierw się dogadajcie, dookreślcie, zintegrujcie – a potem pogadamy”*.

To samo warunkuje *„reprezentacje naszych środowisk na imprezach centralnych, państwowych   
i przed mediami”*. Jeśli taka reprezentacja złożona będzie z gromady harcerzy o różnorodnych (bo „własnych”) strojach, z różną musztrą itp. – może stać się przedmiotem krytyki lub wręcz drwin, a nie podmiotem równorzędnego, partnerskiego udziału. Proszę porównać z bardzo dopracowaną prezencją reprezentacji ZHP lub ZHR na centralnych lub międzynarodowych wystąpieniach. Można oczywiście wybranemu środowisku zlecić rolę swoistej „kompanii reprezentacyjnej”, ale zostanie to prawdopodobnie oprotestowane przez pozostałe środowiska – w myśl zasady „dlaczego oni, a nie my”.

Podobne zastrzeżenia można mieć do postulatu, by *„być postrzeganymi w kraju jako organizacja harcerska, a nie tylko jako lokalnie działająca ekipa harcerzy”*. Ale przecież środowiska Federacji, ustami swoich Liderów, chcą właśnie pozostawać *„lokalnie działającymi ekipami harcerzy”.*

Sprawę ostatniego wątku – czyli ROHIS (a nie *„Rohisu”*) i rządowych dotacji poruszyłem w moim tekście i nie widzę potrzeby potarzania przedstawionego tam zastrzeżenia, a właściwie tylko zwrócenia uwagi na związane z tym oczywiste konsekwencje.

Co do Halloween: jest zasadnicza różnica pomiędzy świętem a „świeckimi obrzędami”. Utożsamianie świata zmarłych z dawnymi „Dziadami” to chyba jednak nieporozumienie. Tym bardziej, że Halloween konkuruje nie z świętem zmarłych lecz z uroczystością Wszystkich Świętych. Świętych! A nie „duszków”, upiorów, straszydeł itp. To jednak wątek refleksji teologicznej, więc nie będę go tu rozwijał, chociaż warto o tym kiedyś porozmawiać.

A propos *„8 osobowego chóru męskiego z Lublina”*: jest różnica pomiędzy chórem (np. całkiem sympatycznym, kilkunastoosobowym chórem harcerek, plus gitary – z Legnicy) a kilkoma 14-latkami w okresie mutacji o kilkumiesięcznym zaledwie stażu (w tym jednym 14 dniowym obozie wędrownym). A chóru z Legnicy też nie słyszałem. Harcerzy z Lublina natomiast przez okres zimy pewnie jakoś rozśpiewamy (przynajmniej chcemy tego dokonać). Poziomu estradowego na pewno nie osiągniemy. Ale dzięki za uwrażliwienie!

Próbuje zrozumieć wypowiedzi typu *„puk, puk, puk”* lub *„bla, bla”* albo *„że coś jest be”.* Z wieku zuchowego dawno już wyrosłem, więc nie rozumiem.

Drodzy Druhowie!

Swoją harcerską przygodę formalnie zakończyłem w 1994 r. przekazując moim następcom przeszło półtora tysięczną organizację, którą, dzięki poparciu Kościoła – jako organizację oficjalną chociaż nielegalną – udało się mi szczęśliwie przeprowadzić przez czasy stanu wojennego i lat osiemdziesiątych. Późniejsze lata to czas prowadzenia własnej szkoły i – przy okazji – kilka ciekawych eksperymentów. Wśród nich – udział, na zaproszenie v-ce ministra Obrony Narodowej w projekcie MON i MEN z 1999 r. eksperymentalnych klas wojskowych. Owocem tych poszukiwań stał się m.in. HKK. Projekt harcerski w swej istocie, chociaż wyraźnie inny w formie. Tę specyfikę, zgodnie z założeniami Federacji, chcemy utrzymać – i to nas łączy. W duchu troski o Dzieło Federacji podzieliłem się swoimi uwagami. Cieszę się, że sprowokowałem już „burzę”. Przynajmniej zaczyna się robić ciekawie. Aby nie krępować dyskusji   
i uniknąć ewentualnych sporów powstrzymam się na razie od czynnego udziału w Waszej dyskusji, pozostając do dyspozycji Druha Krzysztofa.

Pozdrawiam i życzę owocnej jedności w różnorodności.

Czuwaj!

1. niem. „Gleichschaltung” – to w hitlerowskiej III Rzeszy dążenie do totalitarnego ujednolicenia zarówno struktur życia społecznego jaki i postaw poszczególnych ludzi poprzez zatarcie wszelkich odrębności   
   i indywidualnej podmiotowości osób (por. hasło w Wikipedii). [↑](#footnote-ref-1)